

Jerzy Kwiatkowski

**485 dni  
na Majdanku**

Państwowe Muzeum na Majdanku  
Lublin 2018

Redakcja naukowa  
**Wojciech Lenarczyk**

Opracowanie edytorskie, redakcja językowa, korekta  
**Dorota Niedziałkowska**

Indeks nazwisk  
**Joanna Cieślik**

Słownik wyrażeń niemieckojęzycznych  
**Krzysztof Banach, Lech Remiszewski**

Skład, łamanie, projekt okładki  
**Izabela Tomaszewicz**

Na okładce  
Jerzy Kwiatkowski, Maczków, koniec lat 40. XX w. / APL

Copyright © by Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 2018

ISBN 978-83-62816-45-3

Źródła ilustracji  
PMM – Państwowe Muzeum na Majdanku  
APL – Archiwum Państwowe w Lublinie  
HILA – Hoover Institution Library & Archives  
KS – archiwum rodzinne Krzysztofa Szczęsniewskiego

The authors gratefully acknowledge the Hoover Institution Library & Archives as an essential resource in the development of these materials. The views expressed in this publication are entirely those of the authors and do not necessarily reflect the views of the fellows, staff, or Board of Overseers of the Hoover Institution.

**Państwowe Muzeum na Majdanku**  
ul. Droga Męczenników Majdanka 67  
20-325 Lublin  
[www.majdanek.eu](http://www.majdanek.eu)

[ksiegarnia.majdanek.eu](http://ksiegarnia.majdanek.eu)

Druk i oprawa  
Drukarnia Petit  
ul. Tokarska 13, 20-210 Lublin

Rosjanie podlegają specjalnym obostrzeniom. Nie wolno ich brać do robót za drutami, bo istnieje obawa ucieczki. Swoją drogą dziwne, bo przecież istnieje większe prawdopodobieństwo, że Polacy będą się starać uciec, bo każdy Polak da im schronienie i nie zwróca na siebie uwagi obcym językiem. Rosjanie są więc zatrudnieni tylko na polu. Pisarze blokowi są osobiście odpowiedzialni, by nikt mający znaki SU nie wkroczył się na komando za druty.

Nocami odzywa się nieustannie słowik. W okolicy nie ma ani drzewa, ani krzaka, prócz tych, które niedawno posadziłem i ledwo się zazieleniły. Czyżby samica sobie wśród drutów kolczastych gniazdko uwiła i tam się na jajeczkach gnieździ, gdy pan małżonek, siedząc na drucie, jej przyspiewuje? Zdaje się, że życie jest silniejsze od drutów kolczastych. Śpiew słowika daje mi dużo radości.

### **Mauzoleum i żółw**

Często wpadam do pracowni Bonieckiego, by się zagrzać. Śledzę postęp jego pracy. Zrobił on na ukoronowanie kolumny kapitel w kształcie urny, uwieńczonej wieńcem liści laurowych. Pytam go, po co umieścił liście wawrzynu. Albin uśmiecha się jedynie tajemniczo. Gołębie nie bardzo się udały, przypominają raczej młode orły. Manipuluje on jakimś pudełkiem blaszanym po tytoniu fajkowym i opala je w ogniu, by czerwoną farbę i napisy z niego usunąć. Po ustawieniu nowego kapitelu z orłami dowiaduję się od Bonieckiego, iż w momencie przymocowania kapitelu wrzucił w głąb pustej kolumny pudełko blaszane z prochami polskiego więźnia, o które wystarał się w krematorium. Przy składaniu prochów byli obecni B. Jasińczyk, vorarbeiter kuchni, i harcerz Henryk Szczęsniewski, który tym na Majdanku zasłynął, że nigdy nie zaklął. Stojąc przez minutę na bacność, uczcili w milczeniu pamięć nieznanego kaceciarza. Pomnik zaprojektowany przez SS-manów dla uczczenia święta narodowo-socjalistycznego stał się mauzoleum zakatowanych na śmierć polskich więźniów Majdanka.

„Gołębie” modelowane przez Bonieckiego jako uwieńczenie „ich” pomnika wzbudzają zachwyt u SS-manów i zdobywa on taki kredyt, że Kaps poleca mu stworzyć jakąś rzeźbę dekoracyjną do ogrodu. Boniecki „w trymiga” (jakby powiedział Wiech) się orien-

tuje i zaczyna robić model żółwia dziesięciokrotnie powiększonego, żółwia, który we wszystkich fabrykach pracujących dla Niemców i we wszystkich warsztatach narysowany był węglem na ścianach i kredą na podłodze – jako symbol powolnej pracy. Kaps jest zachwycony, a więźniowie też, każdy z innego powodu, przykład teorii względności! Ja jako ogrodnik mam wybrać odpowiednie miejsce na terenie ogrodu i stworzyć właściwe otoczenie. Wybieram miejsce przy bramie – aby żółw był widoczny dla wszystkich, którzy do pracy wychodzą, oraz dla przechodniów z innych pól. Miejsce to jest i dlatego tam obrane, ponieważ między bramą naszego pola znajduje się wewnątrz III pola pod prostym kątem do bramy głównej brama do Fahrbereitschaftu. Buduję duży postument z kamienia łamanego średnicy 2 m i wysokości metra. Na naszym polu nagromadzona jest duża ilość kamienia wapiennego z własnych kamieniołomów, a poza tym nagrobki z kirkutu żydowskiego w Lublinie. Zostały one przewiezione przez furmanów cywilnych i były już rozbite na kawałki, by z miejsca płyty zniszczyć. Są tam przeważnie piaskowce, ale znajdzie się też i szary marmur, i drogi czarny granit szwedzki. Zwietrzałe napisy hebrajskie, porośnięte mchem, niektóre świeże ze złotymi, lśniącymi literami. Na polu pracuje komando około 30 steinklopferów, więźniów ze słabymi nogami, którzy na siedząco rozbijają pomniki cmentarne na tłuczeń dla wysypania nim drogi wjazdowej i ścieżek. Biorę kawałki z tych nagrobków, by z nich ułożyć ten postument i przynajmniej część symbolicznie ochronić od ostatecznej profanacji. Niechaj i one dźwigają symbol ruchu oporu i staną się jego częścią składową. Jako tło zasadzam szpaler jałowców, z przodu zakładam rabatę z nagietkami i irysami. Naokoło postumentu sieję trawę i obsadzam go powojem. Żółw wzbudza wielką wesołość wśród więźniów i wywołuje różne dowcipne uwagi. Dowiaduję się, że po jakimś czasie pojawiła się w którejś gazecie tajnej fotografia naszego żółwia. Najbardziej dumny jest z żółwia rapportführer unterscharführer SS Kaps!

Nawiązuję kontakt z domem za pośrednictwem mego „ogrodnika” Kleniewskiego. Jest to młody ziemianin, siostra jego, inż. Janina Ostaszewiczowa, mieszka w Lublinie przy Moniuszki 2d i przez furmana dopiero w maju odnalazła brata, mimo iż on od

stycznia w obozie przebywa. Kleniewski proponuje mi korzystanie z tej drogi: skwapliwie korzystam i nawiązuję nowy kontakt z domem. Furman zastrzega się, że paczek nie będzie przewoził. Staram się o wyjaśnienie, ile przesyłek przez Zielińskiego zginęło. Widzę, że brat z rezerwą i niedomówieniami pisze o tym, licząc się z tym, że list przejdzie przez kilka rąk. Ale widzę, iż uważa on osobę Zagórskiego za niegodną zaufania. Postanawiam wtedy wnieść skargę sądową po wojnie przeciwko Zielińskiemu, bo jest to grabież zasługująca na najwyższą karę. Muszę przykrą rzecz stwierdzić, że ci robotnicy i furmani, którzy się z obozem stykali, egzaminu nie zdali i często słyszę „pobożne” życzenia więźniów, by każdy z tych wyzyskiwaczy choćby na 4 tygodnie znalazł się w obozie i na własnej skórze odczuł, co to znaczy prawdziwy głód i by on sam płacił lichwiarskie ceny za kawałek chleba lub boczku, o ile w ogóle będzie przy sobie posiadał pieniądze.

### Homo homini lupus

Ja sobie na wolności zupełnie inaczej wyobrażałem stosunki w obozie koncentracyjnym. Niemcy wywozili od 1940 r. do Oświęcimia, a Warszawa była żywo poruszona tą wielką łapanką w styczniu 1943 r. i natychmiastowym wywiezieniem przeszło 2 tysięcy osób na Majdanek. Wyobrażaliśmy sobie, że jest tam niebywała solidarność, braterstwo, że to wielkie nieszczęście łączy wszystkich w jedną rodzinę – a już pierwsi zwolnieni, którzy w styczniu i początku lutego wracali z Majdanka, opowiadali, jak Żydzi czekali na śmierć swych współwyznawców, aby zabrać porcję chleba konających.

Jak się to wszystko sprawdziło! Mało tego – nie tylko wygłodniali więźniowie czyhają na tę pajdkę chleba, ale i „cywile”, zarabiający legalnie parę tysięcy złotych miesięcznie, a znacznie więcej nielegalnie na handlu ubraniami i biżuterią wynoszonymi z obozu, ci jeszcze wyciągają wdowi grosz przesłany niejednemu więźniowi przez żonę borykającą się z biedą za bochenek suchego chleba! SS-mani i kapowie biją nas i maltretują... cywile robią majątki i wykorzystują nasz głód! *Homo homini lupus*<sup>32</sup>.

32 *Homo homini lupus* (łac.) – człowiek człowiekowi wilkiem.